№ 4. Kraków dnia 25. Stycznia 1862. Rok III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnéj ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

III.

Mówiliśmy, iż głównemi podwalinami budowy społecznéj są: *religija, moralność, nauka i praca.* — Nic zapewne w téj teoryi niéma nowego, i wcale jéj za wynalazek nasz nie podajemy; chodzi nam wszakże o to, aby była powszechnie przyjętą, i posłużyła za fundament do gmachu, który rozmaici stawiają budownicy, wedle różnych zarysów, jakie potrzeba wieku lub zmiana stosunków społecznych przynosi. — O ściany i o porządek architektoniczny gmachu mniéj się w téj chwili troszczymy, lecz o fundament jego tym bardziéj pytać nam się wolno, iż budowla którą wspólnie zamieszkiwać mamy, zawalić się i gruzami przysypać nas może, jeżeli się na silnéj nie oprze podstawie. — Troskliwość nasza nie jest przesadzoną, gdy wspomnimy, iż przed niedawnemi jeszcze czasy mawiali nasze półmędrki: „*iż religija jest tylko dla ludu potrzebną, a człowiek oświecony obejść się bez niéj może.*“ Ta sentencya w uszach nam dotąd brzęczy, jak odgłos „*cymbałów głośnych i krzykliwych*“ — Drażni nas jak fałszywy rozstrój ducha téj właśnie warstwy społeczeństwa, która na świeczniku stać była przeznaczoną. — Z téj-téż-to właśnie sentencyi wypłynął rozwód nauki z wiarą, a następnie rozwód oświeconéj klasy w narodzie, z ludem wierzącym.

Religija albo jest potrzebną dla wszystkich, albo dla nikogo. — Jest ona jak światło dnia, którego nikt sobie samolubnie przywłaszczyć, ani się go nikt wyrzec nie może. — Świeci ona zawsze blaskiem Bożego słońca, i przyświeca zarówno kolébce jak i grobom; rozwidnia głębię przeszłości, rozjaśnia drogi naszego pochodu, i roztacza się pogodną zorzą w krainie przyszłości. — Bez niéj byłoby ciemno na świecie choćbyśmy wszystkie łojowe świéczki rozumów naszych spalili; bez niéj byłoby zimno, choćby w duszach naszych gorzał ogień ziemskiéj miłości; bez niéj chodzilibyśmy obłędnie, chociażbyśmy wszystkie ścieżki za odszukaniem prawdy wydeptali; bez niéj nie byłoby życia, choćbyśmy się wszyscy w czwałowy ruch wprawili, albowiem ruch płynąć może z układu mechanicznego, kiedy życie płynie tylko z Boga. — Bez religii więc ludzie manowcami ziemskiego żywota zdążaliby do bram śmierci, kiedy z religiją idą bezpieczną drogą prawdy do nieśmiertelnego żywota. — Powtarzamy więc, iż religija potrzebną jest każdemu pojedyn-

czo i wszystkim razem w spółeczeństwie; ale tym niezbędniejszą jest właśnie dla tych, którzy nietylko za własną duszę Bogu i ludziom są odpowiedzialni, lecz którym opatrzność stér i włódarstwo nad innymi powierzyła. — Niezbędną jest szczególniéj wiadomość dróg pewnych przewodnikom spółeczeństwa, stojącym na czele mniejszéj, to jest rodzinnéj, lub większéj podwładnych gromadki. — Tych atoli dróg prawdy nigdy nie zrozumieją, nigdy światłem ócz własnych nie wytropią, jeźli nie pójdą za tym najwyższym Wodzem, który Jeden miał prawo powiedzieć: „*Ja jestem drogą i życiem.*"

Gdy się cofniemy pamięcią w ubiegły czas przeszłego i obecnego stulecia, to wyznać z żalem musimy, że o niewiarę warstw wyższych rozbiła się jedność społeczna. — Ludzie górujący w społeczeństwie majątkiem, znaczeniem i świecką nauką, rozeszli się na téj drodze z najliczniejszą warstwą społeczeństwa, która poszła czerniawą po gościńcu wiodącym przez kościół do nieba, kiedy oni chcieli trafić do ziemskich celów krętemi drogami ludzkiego dowcipu i mylnéj rachuby, zagasiwszy przed sobą pochodnię wiary. Przewodźcy więc ludu w znacznéj liczbie odstąpili Boga, a lud odstąpił ziemskich swych wodzów, i społeczeństwo przełamało się na dwie części: z których piérwsza górowała nauką świecką, a druga niezłomną wiarą; — piérwszych wszakże omyliła nauka nieoparta na wierze, a drugim brak nauki nie pozwolił rozwinąć wiary ani w obyczaju, ani w życiu publiczném. Piérwsi pogardliwie patrzyli na ciemnotę ludu, a lud ze zgorszeniem widział odstępstwo od wiary, a co najmniéj zobojętnienie dla sprawy religijnéj. Wyższa klasa nie chodziła do kościoła, lud nie chodził do szkoły; a więc na jakimże gruncie zejść się z sobą mogli? Próbkę takiego rozbicia naszego społeczeństwa przedstawiała nam każda wieś, będąca na małe rozmiary obrazem stosunków całego naszego kraju.

Dawniéj mimo stanu poddaństwa i niektórych nadużyć władzy panów nad wieśniakami, mieliśmy z ludem jeden i wspólny cel zbawienia wiecznego, i przyjęliśmy wytkniętą przez kościół drogę dojścia do tego celu, dlatego téż zgodnie i w związku miłości szły ordynkiem pokolenia jedne po drugich przez ziemię polską do nieba, przynosząc sobie w tym świetnym i tryumfalnym przemarszu moralną i fizyczną pomoc. Od czasu zaś, jak ten węzeł został zerwanym, jesteśmy dla siebie wzajemną pokusą, przeszkodą, i przeciwieństwem. Mówią zaś na to ludzie: „Czasy się zmieniły!" Ja wiem, iż się zmieniły, a raczéj się ludzie w czasach zmienili, ale to nie przeszkadza, aby nowy gmach nie miał się wznosić na odwiecznéj opoce prawdy, i miał być budowanym na wydmuchu fałszu, kłamstwa i negacyi. — Nie widzę przyczyny, dla któréjby człowiek zmieniający zwierzchnią szatę, miał się zmieniać we wnętrzu swojém?! Stosunek zewnętrzny między ludźmi uległ zapewne przemianom, ale to przeobrażenie w żadnym razie nie mogło osłabić kardynalnych zasad wiary, będących wewnętrzną treścią ducha ale nie formą.— Stosunek więc klas wyższych do niższych czyli dworu do wieśniaczéj chaty, może być dzisiaj innym jak był wczoraj, ale stosunek obydwóch do kościoła pozostał ten sam. — Dla

tego też w następnych artykułach, (do których niniejszy jest tylko wstępem) pisać zamierzam o wpływie religii na cały ustrój naszego społeczeństwa, a szczególniéj na stan rolniczy, przemysłowy i rzemieślniczy.

(D. c. n.)

O oszczędności.

W numerze 8 „Czasu“ z dnia 11. stycznia r b. znajdujemy korrespondencyą znaczoną literami (M. Ż. S.) w któréj autor radzi krajowi bezwzględną oszczędność, jako jedyny środek ratunku i kamień węgielny przyszłéj kraju pomyślności. — Daleki jestem od stręczenia rodakom moim rozrzutności, bo wszelki zbytek uważam za szkodliwy, ale jak przed dwoma laty w „Ognisku“ tak i dzisiaj utrzymywać będę, iż nas liczykrupostwo nie zbawi, tylko dzielna i dobrze skombinowana praca z rządnością. — Nie o to bowiem chodzi, aby nie wydawać i korzonkami się żywić na pustyni, ale raczéj o to, aby mieć z czego wydać, zamieniając tę pustynię w rajskie ogrody — Że oszczędność nie jest źródłem bogactw to matematycznie dowiodę; kto nic ma nic, ten najbardziéj oszczędzając nic przecież nie oszczędzi, gdyż zero od zera daje Zero. — Otóż kto ma zero, niechaj się stara dojść przynajmniéj pracą do posiadania jednostki, aby się z niéj dorobił coraz większéj liczby. — Niechaj dopóty tę jednostkę obraca, toczy na zwiady i na ponętę, dopóki sobie ona drugiéj jednostki nie zwerbuje. Gdy już ma dwa, to pan! bo jedna jednostka posłuży mu do utrzymania życia, a druga na przyrobek. — Gdy zaś dojdzie do poważnéj liczby, niechaj wydaje na rzeczy krajowi pożyteczne, i niech ratuje tych którzy dopiéro mają Zero. Ale u nas tak bywa, iż człowiek cały tydzień nic nie robi, a w niedzielę bardzo słusznie jeszcze mniéj; nic zaś nie zarobiwszy, kurczy się, żmiędzi, i wtenczas sam się moralizuje i o oszczędności marzy. — To jest zła i fałszywa zasada! Pracuj bracie cały tydzień, zarób sobie, a w niedzielę odpoczywaj, zabaw się i pohulaj przystojnie! Albo jest i taki, co źle ziemię świętą uprawi, licho obsieje, późno sprzątnie, mało-co do stodoły zbierze, a potém cały rok nędznie żyje, sobie i sąsiadowi skąpi, czeladź głodzi, szkapy chudzi, krowy morzy, i powiada że oszczędza! — Órz bracie dobrze,... dopilnuj,... zasiéj zdrowém ziarnem, zbierz zawczasu, napakuj stodoły,... zasyp spichrze zbożem, a sprzedawszy drogo pszenicę, noś czapkę na bakier,...- kup beczkę wina, sam wypij i sąsiada poczęstuj... ludziom służącym daj omaszczono i okraszono, a powiedzą: „Tęgi pan! bo choć człeka dojrzy w pracy, to przynajmniéj nakarmi!“ Krowom nie żałuj, bo one ci za to wdzięcznie mlékiem strzykną i będzie znać w całym domu i w podworcu dostatek, ład i rządność. — Ale bez pracy, to uważam romans oszczędności, za facecyą! Jest to sielanka tysiąc razy już odśpiewana w wiekach patryarchalnych! Żale pokutne po zbytkowém życiu — kadzidło umarłemu. — W Niemczech i we Francyi rzemieślnik, rolnik, kupiec, artysta itd. nic sobie nie skąpią. Odziewają się w sajety a żonę i córy stroją w jedwabie; dzieci wychowują starannie a nawet kosztownie, w lecie jadą na wieś albo do kąpieli, wód morskich i tam na wygody życia nie szczędzą..... Ale za powrotem pracują! Oh! tęgo i wytrwale pracują! Mąż za domem a żona w domu kołowrotem się za interesami kręcą. — Niéma tam spoczynku ani owego *„nie chce mi się!“* Widzimy téż, jak tam rolnictwo, przemysł, handel i rękodzieła kwitną; jaki to tam ruch kapitałów! Nikt nie siedzi z założonemi rękami! Wszyscy ludzie chodzą i biegną za groszem, a grosz się co chwila toczy i i próżno nie leży. — U nas zaś, wszyscy siedzą... to jest ubodzy na barłogu lub na popiele, a bogaci na papierach. — Pierwsi nie mają z czego oszczędzać, a drudzy nie umieją pożytecznie wydać. — Finał zaś z tego taki, iż pieniędzy obrotowych w kraju niéma! Na ten stan podaje korrespondent (M. Ż. S.) lekarstwo: przesadnéj *„oszczędności.“* Komuż on tę radę daje?... czy ubogim, czy bogatym?... Jeźli ubogim to zapóźna; jeżeli bogatym to niewczesna.— Zdaje mi się, iż to poprostu rada serdeczna, ale nieskuteczna; nic ona nie zaszkodzi, i nic nie pomoże.... jak pigułka z chleba.

Teraz się zwracam do naszych szacownych Polek, do owych uosobionych lilij, róż i fijoł-

ków, które zdobią ziemię naszą i są jedyną okrasą upadłego społeczeństwa, a proszę ich i błagam, aby się excentrycznéj strzegły przesady, i na niewieścich mettingach nie robiły postanowień dziwacznéj i niepomiarkowanéj w strojach oszczędności. — Może być ubogo ale chędogo, bo ojczyzna nie wymaga po nich zaniedbania się, i wyrzeczenia się wszelkiéj ozdoby. — To prawda, iż w czasie zimy, kwiaty nie kwitną, i z zielonych szat odarte, czernią się smutną łodygą, ale jak zima minie, a wiosna powróci, to znowu krasno zakwitną róźyczki, i biała lilija piękną wzniesie kibić, i fijołek z pod listka modrém zygnie na świat oczkiem. — Przeto szanowne Polki, nie róbcie wiecznych ślubów na pokutne worki,.... nie dajcie się uwodzić wybujałéj fantazyi, gdyż przesada graniczy ze śmiesznością, a serce-by mi pękło, gdyby się kto poważył, z was się anielice nasze naśmiewać. — Bądźcie rządne, ale nie skąpe; roztropne, ale nie udawajcie spartańskiego bohaterstwa, bo dalibóg wyjdzie to na śmieszność, i nawet u własnych mężów stracicie szacunek. — Wierzajcie mojéj radzie, bo ja stary wasz przyjaciel i wielbiciel.

O Technikach.

(Ciąg dalszy.)

W całém podgórzu Tatrzańskiém otworzyła Opatrzność nowy skarb, który wzbogaca tę jałową acz uroczą okolicę naszego kraju. — Na sam mówię czas, trysły góry karpackie źródłami Nafty, które dawniéj krążyły w łonie ziemi bez użytku, zachowując niespodziankę na wiek ogólnego ubóstwa. — We wszystkich majątkach podkarpackich sączy się obficie ropa, a właściciele zbierają ten tłuszcz ziemny na okrasę chudych zkądinąd intrat. Ale cóż z tego, kiedy tę ropę czyścić potrzeba, a mało kto temu rozumie. — Niedawno prosiła mnie jedna zacna i zamożna pani, abym jéj do założenia fabryki destylacyjnéj Prusaka sprowadził. — „Prusaka? (rzekłem zdziwiony) a dla czegóż nie Polaka?“ — Owszem (mówiła daléj zacna pani) wolę aby był Polak; ale czy pan zna takiego, któryby umiał fabrykę założyć i statecznie ją prowadzić?... chętnie mu w dwójnasób zapłacę, a nawet go do części zysków przypuszczę. — Długo myślałem — zmarszczyłem czoło — szukałem pomiędzy moimi znajomymi, i nikogo nie znalazłem. — Stanęła mi przed oczami szkoła techniczna, a westchnąwszy rzekłem: „Może który z uczniów technicznych“.... ale wkrótce jąkając się przyznać musiałem, iż nie znam Polaka, jednak zachęcać młodzież będę, aby się téj ważnéj fabrykacyi poświęciła. — Jakoż zachęcam choć pismem i radą, nie mogąc wesprzéć funduszami. — Ale razem upraszam tych pp. właścicieli, którzy już destylarnię u siebie założyli, aby chcieli łaskawie brać na praktykę uczniów szkoły technicznéj, i pozwolić im się w téj gałęzi przemysłu sposobić. Jeżeli zaś przyjdziemy kiedyś do lepszego bytu, to usposobiony już tak praktycznie młodzieniec, wysłany na kilka miesięcy za granicę, wydoskonali się łatwo w téj specyalności.

W królestwie Polskiém i w księstwie Poznańskiém zaprowadzono od lat kilkunastu chwalebny i poczciwy obyczaj, przyjmowania młodzieży na praktykę, tak, iż rzadko syn obywatelski obejmuje gospodarstwo, bez uprzedniego odbycia w obcym zamożnym domu dwóch lub kilku lat honorowéj służby. — Przykład tego obyczaju dał szanowny, zacny i znakomity mąż generał Chłapowski, jeden z najlepszych w Wielkopolsce gospodarzy. Za jego przykładem poszło wielu innych obywateli; a dzisiaj już się ten zwyczaj tak upowszechnił, iż rodzice sobie wzajemnie dzieci powierzają. — Nic poczciwszego, moralniejszego i więcéj praktycznego nad tę wzajemną rodzicielską wysługę! U nas w Galicyi jeszcze to nie istnieje, a panicze praktykują w domu, przy sercu pobłażliwéj mamy, gotowéj zawsze zasłaniać synka przed surowością Taty. Panicz się więc bawi, ale nie uczy; jeździ po sąsiedztwach, ale nie w trop za oraczami. — Strzéla i poluje, ale sobie przyszłości żadnéj nie gotuje. — Otóż kiedy jeszcze w gałęzi rolnictwa niéma tego obyczaju, niechaj go początkują ludzie przemysłowi, dając gościnę naszéj młodzieży, w szkole technicznéj kształcącéj się. O tę łaskę w imieniu dobra kraju i uboższéj młodzieży pokornie proszę, i mam nadzieję, iż im to dobrodziejstwo wyjednam. — A z drugiéj strony prosić się ośmielę szanownych panów profesorów, aby ochotę ku téj gałęzi prac,

w młodzieży budzili, i powołanie ich ku téj stronie utilitarnéj kierowali. — Przyjdzie czas, gdzie rolnictwo będzie się musiało z fabrycznéj części wyswobodzić, i pracę swoją więcéj w jednym kierunku skoncentrować. Jakżeby wtenczas pożądaném było, aby technicy krajowi wzięli na siebie tę część ciężarów ale razem i udział korzyści. — Jakby łatwe i piękne dało się zaprowadzić stowarzyszenie. Do téj bliskiéj może epoki sposobić się i gotować młodzież techniczna powinna, i wziąść tę rzecz na seryo, a podwoić usilności w naukach. — Tu znowu muszę powtórzyć, iż chemija jest owym kluczem do najkorzystniejszych przedsiębierstw. — Uczyć się więc chemii potrzeba z zapałem, gustem i z niemylną nadzieją, że ona niejednemu chleba przysporzy i los mu zapewni.

Mówiąc zaś o nafcie, nie od rzeczy będzie przypomnieć panom technikom użyteczną wiadomość wyrabiania smoły gęstéj z węgli kamiennych czyli asfaltu, i smoły rzadszéj do smarowania kół i narządów mających tak powszechne w fabrykach i rolnictwie zastósowanie. — Słowem gdzie tylko rzuci się okiem, wszędzie widzi się potrzeby kraju niezaspokojone z powodu braku specyalnych techników.... widzi się skarby leżące bez ruchu i obrotu,... widzi się niedostateczność nauki,... wstręt do prac utilitarnych, a tém samém nędzę całego kraju i ubóstwo pojedynczych indiwiduów. Ochotnych kandydatów na ministerstwa i na wodzów naczelnych mielibyśmy nadmiar, ale ludzi użytecznych na drodze spokojnéj pracy nie mamy między swoimi; i dlatego w upokorzeniu żebrać musimy u cudzoziemców o ziarnko nauki, o szelążek praktyczności, o jałmużnę rozumu. Wstyd mnie też przed cudzoziemcami, wstyd mnie za młodzież naszą, wstyd mnie szczególniéj przed tymi, którzy obdzierają nas nielitościwie z pieniędzy i sprawiedliwie szydzą z naszego nieuctwa.

(D. c. n.)

Korrespondencya z kraju.

Od kopców ziemi Sanockiéj.

Sądzę, iż wejdę w duch pisma poświęconego przemysłowi i rękodziełom, a więc i pracom rozmaitym tego wydziału, jeśli się choćby jak student zapytam: Co to jest *Makadema*, a co *Asfalt?* — Czy są u nas w kraju dostateczne do tego materyały — i jak się jedno lub drugie robi? — Niewątpię téż, że znajdą się w Krakowie lub gdzieindziéj w kraju praktycy i znawcy, którzy to naiwne zapytanie praktycznie rozwiązać i stósowność lub niestósowność tego preparatu do naszych obecnych domowych i gospodarczych potrzeb wskazać potrafią. I o to właśnie proszę tak w interesie własnym, jak i innym, wszystkich panów poświęcających się „pro bono publico,“ a dla których O g n i s k o się znowu rozżarzyło.

Widziałem wprawdzie przed kilku laty rzemieślników francuzkich w Paryżu, jak właśnie przed *ci-devant jardin d'hiver* smarzyli sobie takie stare asfaltowe tafle, popękane pod nogami ludzkiemi, i nowe chodniki preparowali w żelaznym przenośnym piecyku śród ulicy. Przypatrywałem się i dopytywałem tych dowcipnych ludzi o sposoby robienia takich chodników, i zdawało mi się, żebym to sam zaraz był potrafił; boćto święci garnków nie lepią. Ależ naprzód niezakasałem sobie rąk z nimi, (zwyczajnie, jak skrzydlaty nadęty turysta, co dużo się nagawroni, a niczego się nie uczy); — powtóre, jest temu już lat kilka, a więc i próbka staréj makademy do kieszeni schowana nic niepomoże, gdy pamięć zawiedzie; po trzecie, nie wiem, czyli nasza ziemna smoła albo maź a francuzka, to jedno i to samo, chociażby i szutru takiego samego w lada rzéce dobrać można? Nakoniec, czy z tego samego materyału równie u nas dobrego jak i gdzieindziéj, a może i lepszego, potrafimy co pożytecznego zrobić, skoro wiadomo, że nasze surowe i niesurowe płody muszą zwykle zaczarowane koło odbywać i za granicę wprzód jakby po błogosławieństwo wędrować, zanim nam ztamtąd do rzeczywistego użytku wrócą? — Jeżeli zresztą asfaltowe chodniki zpowodu mnożącego się błota na chodnikach miejskich nie bardzo praktyczne się okazały, i zarzucają one wygodnisie miejscy; to nie wiem czemuby po gankach pod nakryciem, wschodach do mieszkań, sieniach, karczmach, a nawet po kościółkach wiejskich, szkółkach i tym podobnych pomieszkaniach, nie miał być lepszy

asfalt od ubitéj gliny, albo od drewnianéj podłogi, tak prędko gnijącéj? — Cóż dopiéro mówić o **masie**, która mogłaby być przydatną do stajen pod konie lub bydło, do szpiklerzów, albo na klepiska w gumnach, lub przynajmniéj o takim **kicie**, którym dałoby się zamiast gliny, trynku, psującego ściany drewniane, zalepiać trwale szparuny, szczeliny, mysie dziury, czerwowe nory itp. Na to wszystko trzebaby orzeczenia znawców i praktyków, obok rozpatrzenia się w kosztach i oświecenia publiczności stósownemi broszurkami lub rozprawami, (które już w literaturę naszą przyjętemi w poczet dzieł zostały.)

W okolicy naszéj, a mianowicie w Węgierce (państwa Zarzeckiego) jest przewyborne wapno, a raczéj margiel, z którego z domięszaniem mąki ceglanéj doskonałą, twardą jak kamień, i wiecznotrwałą masę robią do wylewania właśnie takich sieni, ganków, kurytarzów, kuchni itp.; wszelako ten materyał jest nieco za drogi dla chudych pachołków, acz wart byłby nakładów, kogo na niego stać, a nawet godzien wydoskonalenia; gdyż będzie on niezawodnie taką samą lub podobną cementową massą, w esy-floresy i rozmaite wzory wylewać się dającą, jaką wszędzie prawie we Włoszech po hotelach, mieszkaniach, zamiast marmurów, kamienia lub mozaiki znajdujemy. — Zimna w zimie, to prawda; ale czyliż posadzka kamienna lub marmurowa cieplejsza? i czyli dla ochrony od téj zimy nie wyplatają Włochy prześlicznych kobierców ryżowych lub słomianych?

Zostawiając atoli użycie takiéj masy pałacom i pałacowemu użyciu, wracam do mojéj asfaltowéj podłogi, która gdyby się praktyczną i tanią okazała, pewnie zawitałaby z czasem i pod strzechę naszych wieśniaków, a mianowicie wtedy, gdy dla nich technika lub chemia nowożytna wynajdzie materyał do stawiania chat tańszy i trwalszy od dzisiejszego drzewa, z którego sklecona kucza na drugi już rok pochyla się jak stara baba pod ciężarem niemiłosiernym gliny i w proch się rozpada, albowiem ją czerw stoczy, nim się pod jéj skrzydłem młode pokolenie wieśniacze podchowa, albo od feber, kokluszów i zabójczéj anginy nie wyginie! — Ziemia i glina jest wszędzie pod ręką; do lasu zaś daleko i zła droga, w lesie wreszcie droższy materyał dzisiaj niżeli w handlach korzennych cynamon, bobki, goździki, pieprz lub angielskie ziele!.... Tak zwane „**lempace**,“ acz w wielu razach dobre, nie znalazły jednak nigdzie naśladowania przez lud nasz wsiowy, gdyż potrzebują dużo zachodów i droższe się być zdają od drzewa. Zresztą budynki z łempaców lub surówki dla ludzi z powodu zatrzymywania w sobie wilgoci nawet gdyby stały na podmurowaniach, niebardzo są zdrowe, i nie umiémy dać im suchéj i taniéj powłoki, nieprzepuszczającéj wilgoci wewnątrz, a chroniącéj od wypłukiwania zewnątrz. O cementach zaś dzisiejszych z powodu ich ceny niéma tu mowy. Otóżto drugie jest zadanie dla techników i chemików nowoczesnych, którego rozwiązanie na korzyść biednego ludu, mogłoby im większą (że się tak wyrażę) sławę przynieść, aniżeli budowa kolei żelaznych, Great-Easternów; albo sterujących dowolnie po powietrzu balonów. Lud, ta ogromna większość rodzaju ludzkiego w pierwocinach od Adama i Ewy chowany, nic prawie dotąd prócz zepsucia z tych wielkich cywilizacyi zdobytych wynalazków bezpośrednio nie korzysta, i patrząc na to wszystko zdaleka jak liszka na winne grona w górze zawieszone, ginie też bez pomocy i ratunku w nędzy, i marnieje po dawnemu....,

Po dzisiejszych chatach wieśniaczych oprócz kominów *ex offo* i nowomodnych pieców warzywnych? *cygankami* zwanych, (i to dotąd tylko u chłopów arystokratów używanych) jedna jest tylko rzecz arcypraktyczna, a tą jest: *nalepy* czyli piece do pieczenia chleba, robione z bądź jakich obłąków i wałów, gliną potém nagładko wymuskiwanych; albowiem nadzwyczajnie są trwałe, trwalsze od ceglanych, przepalających się w lat kilka, a nawet od samych mieszkań walących się i niszczących wcześniéj; wreszcie w tych piecach dobrze się chléb razowy wypieka. **Nalepy**, o ile są większe w chałupie, tém poważniejsze i powabniejsze; to dawne *lares* i *penates*, to źródła narodowéj wady lenistwa, ale i cnoty, bo miłości ojcowizny i tęsknoty za nią. Oh, gdyby nie te nalepy, te prawdziwe ogniska i gniazda rodu wieśniaczego, jużby go dawno pośród wykwintów cywilizacyi niestało! Tych więc tylko nalep nie-

chaj się na teraz przynajmniéj reforma w zapędach swoich filantropijnych nie tyka; bo natomiast co lepszego i tańszego wymyśleć bardzoby jéj trudno przyszło.

Niéma wreszcie o to tak wielkiéj obawy, bo szanowny liberalizm i humanitaryzm dmie górą, chodzi po głowach lub na głowach, i wieje jak wiatr wszystkiemi stronami, a niziuśko w te sfery pierwszych potrzeb i wygód swéj mniemanéj pupilli czy zdobyczy, nauką swoją niezagląda, nic tam nie ułatwia, i myśli, że na skale a nie na piaskach buduje. Czy zapomnieli filantropi, humanitarze i wybujali demagogi, że duch potrzebuje wprzód materyalnego podścieliska, twardéj podstawy do wygodnego oparcia się, zanim się uduchowi i na jaki lepszy wyrób przyda? Daj Boże, aby praktyczniéj i szczerzéj o ludzie myślano i o bliższych jego potrzebach.

DONIESIENIE LITERACKIE.

WIENIEC

dwutygodnik literacki.

Dochodzi nas w téj chwili pierwszy numer dziennika wydawanego przez panią Julią Goczałkowską, pod tytułem: „Wieniec.“ Pismo to poświęcone jest głównie Polkom, ale i my Polacy chętnie się na prenumeratorów i czytelników wpraszamy, gdyż znając autorkę, obiecywać nam sobie wolno, iż wieniec ten uwitym będzie z dobranych i świeżych kwiatów. – Pani Goczałkowska położyła już zasługi na polu literatury narodowéj, a dzisiaj pisząc dla pożytku płci do której należy, trafiła na tor sobie właściwy, i na nim ją tém wdzięczniéj witamy, iż z pierwszego już numeru widać, że zadaniu swemu godnie odpowiedzieć zdoła. — Artykuł wstępny a raczéj program jest zręcznie napisany, ale dla czegóż Autorka taki horoskop przy zapowiedzi swego pisma kreśli, przywodząc nam stare przysłowie: *„Jeszcze się ten nie narodził, któryby wszystkim dogodził.“* Ja myślę, że tego o Wieńcu nie powimy, ale owszem ogólnie przyznamy, że to jest właśnie publikacya, jakiéj kraj potrzebował, bo obok zajmujących artykułów literackich, mieści i część utilitarną, to jest naukę robót ręcznych igiełką i szydełkiem, których uprawę za nader pożyteczną dla płci pięknéj uważamy. — Sądząc więc z pierwszego numeru, wróżymy temu pismu najlepsze powodzenie.

Dom komisowy krakowski.

W tym tygodniu kilka ważnych uskuteczniliśmy tranzakcyj na pszenicę. Kupcy z Morawy pojawili się, a co było znośnéj w naszych składach pszenicy, to zabrali. Została nam tylko brudna, a także została i najpiękiejsza Wgo. Marassego, którą na okrasę składów naszych trzymamy, oczekując na nią godnego nabywcy, lub też negocyując o nią prosto ze Szczecinem, dokąd już próbki odeszły. Smutno w każdym cenniku czytać, że pszenica galicyjska zawsze jest niżéj od innych notowana i jakby z upośledzonéj ziemi lekceważona. Boć też i doprawdy, lekko ona waży, i rzadko kiedy czystością ziarna dopisze. Gdy do nas produkt piękny zawita, to się nim cieszymy i szczycimy. Próbki rozkładamy i kupcom zagranicznym niemi imponujemy; ale to zadowolnienie narodowéj próżności nie często nam się trafia. Częściéj musimy spuściwszy w dół oczy, słuchać z upokorzeniem, jak się z naszego produktu kupiec zuchwały natrząsa! Gdy się na polu nie urodzi to w połowie rolnik winien, a połowę nieurodzaju Opatrzność na siebie przyjmuje, ale gdy zamiast pszenicy kąkol się rodzi, to wina ziemskiego gospodarza, który ziarna nie zmienił i nie doczyścił, a roli nie doprawił. Prawda że djabeł sieje często kąkol na roli poczciwego człowieka, bo to psotnik i ladaco, a nieprzyjaciel Boga i ludzi, lecz co djabeł zasieje, to powinien człowiek wyplewić pracą swoją,... bronując pszenicę na wiosnę, albo plewiąc rękami. Ale gdy się djabeł rozgospodaruje i nietylko sieje, lecz pracę odradza i do niéj człowieka zniechęca, to najlepiéj skropić go święconą podą, a Boga przyzwawszy na pomoc, jąć się porządnéj w roli uprawy, i dar Boży taki produkować, z któregoby się kupcy zagraniczni nie śmiali. Tę kruciuchną radę daję z doświadczenia, bo i na moje pole nieraz się djabeł zakradał, jasno mi wykładając i radząc, abym ręce opuścił i nie turbował starości mojéj próżną pracą, ale że ja znam tego figlarza od najmłodszych lat, przeto udaje mi się czasem dać mu w ten sposób odprawę.

Ceny zboża i innych produktów
na rozmaitych targach.

Kraków 17 Stycznia.

Pszenica 11 złr., 11 złr. 50 c., 12 złr. 12 złr. 50 c,
Żyto 6 złr. 90 c., 7 złr., 7 złr. 50 c., 7 złr. 80 c.
Jęczmień 5 złr. 50 c., 6 złr., 6 złr. 30 c.
Owies 2 złr. 75 c., 3 złr.

Wrocław 20 Stycznia.

Ruch zbożowy na dzisiejszym targu dosyć był ożywiony. Na **pszenicę** był większy popyt i pośledniejsze gatunki znalazły kupców. Płacono za pszenicę białą korzec 12 złr. 35 c., 12. 60.
„ czerwoną szląską 12 złr. 15 c. 12, 60.
„ białą galic. 11 złr. 11 złr. 60 c., 12 złr.
„ czerwoną galic. 9 złr. 88 c., 10. 50, 11. 30.

Żyto znajduje chętnych kupców; za dobre gatunki wyżej płacono. Za korzec 7 złr. 90 c, 8 złr. 62 c., 8 złr. 76 c.

Jęczmienia zapasy nad potrzebę, nie dozwalały osiągnąć pożądanych cen i płacono za
biały 5 złr. 64 c., 5. 92.
czerwony 5 złr. 10 c., 5. 30.

Owies za 180 funtów 3 złr. 35 c., 3. 67.
Groch do gotowania 8 złr. 90 c., 9. 10.
Wyka „ „ 5 złr. 90 c., 6. 45.
Rzepak zimowy 14 złr. 42 c., 15 złr., 15. 55.
Koniczyna czerwona 37 złr. 80 c., 44. 10, 48, 30, 52. 50, 55. 30.
„ **biała** 46 złr. 20 c., 58. 80, 63, 74. 80, 75. 60, 79. 80, 84, 92. 40.
Okowita 100 kwart 80% 34 złr. 30 c.
Olej rzepakowy 100 funtów 25 złr. 55 c., 25. 75.

Wiedeń 21. Stycznia.

Bydło. Przypędzono wołów węgierskich 1220 szt. galic. 839 szt. krajowych 674 szt. razem 2733.
Sprzedano na Wiedeń 1851 sztuk
„ na prowincyę 502 „ 2353.
Waga w przecięciu 400 — 630 funtów, cena w przecięciu 132 złr. 50 c. do 219 złr., za centnar w przecięciu 28 — 31 złr. 50 c.

Rzepak. Na ten produkt obrót w ostatnich 8 dniach był dosyć ożywiony, sprzedano 12 do 14,000 centnarów na miejscową potrzebę po mało odmiennych cenach, bo po 8 złr. Olej rzepakowy chętnie po 32 złr. znajdzie kupca.

Szczecin 22. Stycznia.

Pszenica 12 złr. 95 c. do 14 złr.
polska 12 złr. 55 c., 13. 92.
szląska 14 złr. 44 c., 14. 52.
Żyto 8 złr. 58 c., 8. 77.
Jęczmień 6 złr. 48 c.
Owies 5 złr. 67 c.
Olej rzepakowy 26 i 25 złr. za 100 funtów.
Okowita za 100 kwart à 80% 37 złr. 80 c.

Berlin 21. Stycznia.

Pszenica 11 złr. 20 c. 14. 52.
polska 13 złr. 65 c.
Żyto 9 złr. 20 c., 9. 36.
Jęczmień 6 złr. 30 c., 7. 44.
Owies 4 złr. 62 c., 5. 46.
Olej rzepakowy 26 złr. 30 c., za 100 funt.
Okowita za 100 kwart 80% 38 złr. 50 ct

Wels 18. Stycznia.

Ruch na zbożowym targu bardzo ożywiony. Obrót dzisiejszy 5950 mierzyc. Ceny targowe:

Pszenica za mierzycę ½ kor. 6 złr. 20 c., 6. 72.
Żyto „ „ 4 złr. 45 c., 5. 14.
Jęczmień „ „ 3 złr. 32 c., 3. 80.
Owies „ „ 1 złr. 80 c., 2. 15.
Lniane siemię „ „ 6 złr. 50 c., 6. 75.
„ olej centnar 30 złr.
Wełna 90 — 115 złr.
Śliwowica 19 – 20° 32 do 34 złr. za wiadro.

Peszt 21. Stycznia.

Obrót pszenicy doszedł ilości 20 do 25,000 mierzyc przy cenach mało różniących się od targu ostatniego. **Żyta** sprzedano 10,000 mierzyc po cenach zeszłego-tygodniowych, lecz po większej części na liwerunek. **Jęczmień** na miejscową potrzebę tylko w pośledniejszych gatunkach znalazł kupców. **Owsa** w tym tygodniu więcej ofiarowano, mało było obrotu, ceny bez znacznej odmiany. **Kukurudzę** tylko na konsumpcyą miejscową kupują. Dowozy są szczupłe. Przywieziono od 1. do 11. sty. 51,000 centr. pszenicy, 8077 centr. żyta, 4688 cetr. owsa, razem 63,253 centr. zboża.

Redaktor odpowiedzialny, Walery Wielogłowski.

Drukiem Karola Budweisera.